

CZY WIDZISZ TO,  
CO WIDZĘ JA?



MARK H. PARSONS

# Projekt 21:09



ENDORFINA



MARK H. PARSONS

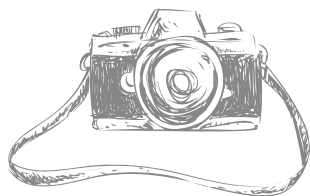
# Projekt 21:09

TŁUMACZENIE  
BARTŁOMIEJ ZAKRZEWSKI



ENDORFINA





## ROZDZIAŁ 1

*Nie wystarczy fotografować tego, co ładne.*

DOROTHEA LANGE\*

– Czy głupota może być przyczyną bólu głowy? – spytał mnie Seth.

– Tylko w przypadku innych ludzi. Nigdy w przypadku тумana – odpowiedziałem.

Seth spojrzał znacząco na drugi koniec stołu.

– No cóż, to wiele wyjaśnia.

Byliśmy w stołówce, próbowaliśmy zjeść lunch i jednocześnie ignorować Beala Wilsona i jego kumpli bawiących się w tę ich głupią grę. Ci geniusze opracowali na początku roku dziesięciopunktowy system oceniania. Kto wie, skąd im się to wzięło... Może widzieli coś podobnego w jakimś filmie i nie do końca chwycili przekaz? Teraz, tydzień później, sfinalizowali go. Według nich żadna dziewczyna poniżej

---

\* Wszystkie cytaty D. Lange otwierające rozdziały w przekładzie B. Zakrzewskiego.

piątki nie była godna uwagi czy wzmianki. (To oznacza, że gotowi byli zainteresować się wyłącznie dziewczyną z oceną pięć lub wyżej. W rzeczywistości nie był to więc system dziesięciopunktowy, a raczej binarny – tak albo nie. Nie widziałem jednak sensu, by im o tym mówić. Uwierzcie mi – poza tym, że byli seksistowskimi ćwokami, nie należeli do błyskotliwej śmietanki liceum La Montaña).

Gdy oni tak rozprawiali, które dziewczyny są seksowne, a które nie, ja szukałem okazji, by poćwiczyć fotografię uliczną. Gdybym miał wybór, najchętniej skorzystałbym z mojego nikonu, ale że nie chciało mi się go taszczyć w plecaku, uznałem, że telefon wystarczy.

Właśnie zrobiłem zdjęcie dziewczynie z tacą w ręku podążającej do wyjścia. Nie widziałem jej wcześniej, ale coś w niej przyciągnęło moją uwagę. Jakby wiedziała, czego chce. No niech będzie, może zobaczyłem w niej coś więcej. Zanim nacisnąłem przycisk, wykadrowałem zdjęcie tak, by można było odnieść wrażenie, że wychodzi z kadru zamiast w niego wchodzić, jej postać stała się ostra, podczas gdy tło zostawiłem rozmyte. Tak jakby poruszała się zbyt szybko, by ją uchwycić. Po zrobieniu zdjęcia rzuciłem na nie okiem. *Tak, całkiem niezłe wyszło.* Gdzieś w tle słyszałem paplającego Beala...

– ...jak dla mnie to siedem i pół. Co najmniej solidne siedem.

– Solidne – parsknął śmiechem jego kolega Tristan, jak to słowo wydało mu się zabawne.

Podniosłem wzrok. Rozmawiali o dziewczynie, której właśnie zrobiłem zdjęcie. Nigdy nie brałem udziału w ich grze, ale nie mógłbym o niej pomyśleć jako o „miłej i przeciętnej”. A taką ocenę by jej prawdopodobnie przyznali.

– Lepiej, żeby cię nie usłyszała – powiedział Riley. – Nie bez powodu nazywają ją AK-47.

Riley to pomagier Beala.

– No i co? – powiedział ten drugi. – Nie ma w tym nic złego. Chcę tylko powiedzieć, że jest okej. Dostałaby więcej, gdyby nie sprawiała takiego straszego wrażenia.

Spojrzał w naszym kierunku.

– Mam rację, Seth?

– Sam wiesz najlepiej – odpowiedział chłopak.

Beal skinął głową, nie dostrzegając ironii.

– J, a ty co myślisz? – spytał.

– Hmm, *myśle*... – Zawahałem się, starając się określić wrażenie, jakie zrobiła na mnie dziewczyna. Tylko mój umysł potrafi wywołać obraz rodem z kreskówki, pokazując przewodnika prowadzącego ludzi przez niebezpieczny teren. – Gdyby mi zależało na przetrwaniu w nieokreślonym miejscu dżungli argentyńskiej i gdybym mógł zabrać ze sobą tylko jedną osobę ze wszystkich tu obecnych, to byłaby nią właśnie ta dziewczyna.

Gapili się na mnie.

– Ma w sobie coś z Che Guevary – doprecyzowałem.

– Stary, ale z ciebie dziwak. – Beal potrząsnął głową.

Mając przed sobą rychłą perspektywę dzwonka, Riley nagle się ożywił.

- Ej, patrzcie! To nowa? Ja to bym się nią zajął. Jak dla mnie ósemka. Co najmniej. Może nawet osiem i pół.

- Osiem i pół? - powtórzył Seth, nie odrywając oczu od telefonu. - Czyli nie olśniewająca, ale jednak zdecydowanie bardziej atrakcyjna niż po prostu atrakcyjna? Coś jakby na wpół superatrakcyjna? - Zawiesił ociekający sarkazmem głos na tak długo, by móc spojrzeć na dziewczynę będącą przedmiotem dyskusji. Nie ma skłonności do wypowiadania grubiańskich komentarzy, ale oczywiste było, że zrobiła na nim wrażenie.

- Spokojnie osiem i pół - rzucił swoją ocenę Beal i urwał w celu stworzenia dramatycznego efektu. - Chętnie bym z nią nawiązał bliższy kontakt.

- ...powiedział koleś, który nie skłoniłby psa do polizania mu jaj, nawet po wcześniejszym okraszeniu ich masłem orzechowym - mruknął do mnie Seth.

W końcu i ja odwróciłem głowę w tamtą stronę. Mówili o Ollie. Oczywiście. Szła w naszą stronę. Rozpoczęła rok szkolny z zamiarem zwrócenia na siebie uwagi wyglądem. Dzisiaj epatowała zmierzwionymi blond włosami, oczami wyrażającymi zdziwienie i aurą uczennicy z prywatnej szkoły. Niczym młodsza siostra Taylor Swift, która dzień wcześniej zbyt późno wróciła do domu.

- To pierwszoklasistka - powiedziałem.

- Pierwszy rok szkółki nie oznacza zatkaney dziurki - brzmiała błyskotliwa uwaga Beala.

- O kurde... Sam to wymyśliłeś? - zapytał Seth.

Wszystkim odebrało mowę, gdy Ollie podeszła do naszego stołu i patrząc na mnie, zapytała cicho:

– No i jak, mogę się z tobą zabrać po szkole?

Trzeba by ją dobrze znać, by wiedzieć, że na jej twarzy, przywodzącej trochę na myśl mordkę szczeniaka, mikroskopijne zmarszczki w kącikach oczu oznaczają uśmiech. Dobrze wiedziała, co robi. Ja też. A ona wiedziała, że ja wiedziałem.

Udałem, że się zastanawiam.

– Dobra – powiedziałem w końcu. – Będę na ciebie czekać na parkingu.

Skinęła głową.

– Dzięki.

Odwróciła się i odeszła, traktując moich kolegów jak powietrze. Gdy oddaliła się na bezpieczną odległość, spojrzeli na mnie, jakby chcieli zapytać „co do cholery?”. Beal, nie będąc wzorcem subtelności, powiedział:

– Co do cholery, J? Zachowujesz się cały czas jak Pan Cichy Samotnik, a tu się okazuje, że chowasz ślicznotkę w kieszeni.

Tylko potrząsnąłem głową, jakbym chciał powiedzieć „wy ćwoki”, złapałem plecak i wstałem.

– Tak jak powiedziałem, to pierwszoklasistka – rzuciłem, ruszając w kierunku wyjścia.

Nie miałem zamiaru ich zwodzić. Po prostu nie chciałem, by ta banda napaleńców męczyła mnie, abym ich umówił z moją młodszą siostrą.



Lekcja historii. Żeby mieć dobre oceny z tego przedmiotu, dobrze jest poznać kilka zasad:

1. Należy znać ważne daty i wydarzenia. (Mała wskazówka: ważne są te, na które nauczyciel zwraca uwagę).
2. Jeśli chcesz otrzymać najwyższą ocenę, dobrze jest pamiętać podstawowe fakty związane z tymi wydarzeniami.
3. Niech nauczyciel wie, że wiesz. Nie ukrywaj się w ostatniej ławce. Pierwsza ławka w środku to nie najlepszy wybór – no chyba że jesteś niereformowalnym lizusem – ale drugi lub trzeci rząd, trochę z boku, będzie w porządku. I udzielaj się, w przeciwnym razie jaki to ma sens?
4. Nie denerwuj nauczyciela. To akurat nie jest moją mocną stroną. Ani trochę. Czy fakt, że pan LaRue przyszedł na ten świat pozbawiony poczucia humoru, to moja wina? To wszystko. Do ogarnięcia.

Na przykład dzisiaj. Patrzą przez okno na góry w oddali, myśląc o tych idiotach ze stołówki, gdy nagle pan LaRue pyta:

– Kto wie, jak nazywał się przywódca wojskowy, który po wojnie secesyjnej osiągnął znaczącą pozycję? – Zagląda do dziennika, szukając ofiary. – Jamison Deever?

Przekręciłem głowę.

– Eee?

– Wojna secesyjna. Przywódca wojskowy. Osiągnął znaczącą pozycję. – Pstryknął palcami, jakbym był tresowaną foką albo coś. – Bujałeś w obłokach?

Gdy tylko powiedział *wojna secesyjna*, przed oczami pojawiła mi się oś czasu – druga połowa dziewiętnastego wieku. Lata sześćdziesiąte. Ta część osi zaznaczona była na niebiesko, co za bardzo nie ma sensu, bo wojna kojarzy się czerwienią ze względu na krew i przemoc. Bardziej chodzi o to, że litera S – od secesyjna – w moim umyśle zawsze jest błękitna. Dobrze. Teraz nazwisko. Nazwisko związane z wojną, które było ważne także po jej zakończeniu. *Ulysses S. Grant*.

Działanie osiem plus osiem unosiło mi się przed oczami. W odcieniu jasnej szarości, jak to zwykle bywa z ósemkami. Wiedziałem, że wojna secesyjna rozpoczęła się w tysiąc osiemset sześćdziesiątym pierwszym roku (patrz zasada numer jeden powyżej) i rachunek osiem plus osiem przypomniał mi, że Grant został prezydentem osiem lat później, na okres ośmiu lat.

– Grant. Został prezydentem w tysiąc osiemset sześćdziesiątym dziewiątym i służył dwie kadencje do tysiąc osiemset siedemdziesiątego siódmego.

LaRue przyglądał mi się chwilę.

– Zgadza się. Proponowałbym jednak, byś skupił swoją uwagę na tym, o czym tutaj mówimy. – Odwrócił się do całej klasy. – A kto mi opowie o planie odbudowy...

Okej, mamy więc kolejną zasadę. Chyba.

5. Dobrze jest mieć chorobę neurologiczną zwaną synestezją.

Nie jest zakaźna. Śmiertelna też nie. Ani nawet szkodliwa. Właściwie gdyby było na nią lekarstwo, to bym go nie

wziął – życie straciłoby swój urok. I moje oceny też pewnie by się pogorszyły.

Jak daleko sięgam pamięcią, pewne rzeczy – jak litery, liczby, dni tygodnia, nazwy miesięcy – mają określony kolor. Zawsze ten sam. Na przykład A ma stonowany pomarańczowy, podobny do pomarańczowego sorbetu zmieszanego z lodami waniliowymi. Zawsze. Podobnie cyfra 7 jest za każdym razem jasnofioletowa. Środa to rozległy, nudny, jasny brąz. Tak też odczuwam środę. Gdy ktoś mówi „środa”, od razu widzę to słowo w małej ramce, poniedziałek i wtorek po lewej (odpowiednio w kolorach szarym i żółtym), czwartek i piątek po prawej (w kolorach niebieskim i brązowym). Dziwne się to może wydawać, ale nie mam nad tym kontroli.

Synestezja przejawia się również w inny sposób. Na przykład gdy ktoś mówi (szczególnie przynudzając, jak to zwykle robi nauczyciel historii), ja widzę słowa przebiegające mi przed oczami: czarne, pogrubione, jak na pasku na dole ekranu podczas wiadomości. Czasami dostrzegam też pewne myśli odgrywające role w kreskówce, tak jakby mój mózg pod wpływem narkotyków zamienił się w studio filmów rysunkowych.

Moja mama miała to samo. Pamiętam, jak w dzieciństwie siedziałem z nią przy stole, próbując doszukać się podobieństw w naszym postrzeganiu świata. Na przykład: „Jaki kolor ma dla Ciebie wtorek?”. Ona odpowiadała: „Zielony”, a ja na to: „No co ty! Jest żółty. A listopad...?”.

Nigdy się nad tym zbyt nie zastanawiałem, przypuszczam, że stało się dla mnie oczywiste, że tak się postrzega

świat. Gdy zostałem wyprowadzony z błędu, uwierzcie mi, byłem w szoku. Pomagałem ojcu w garażu, słuchaliśmy w radiu programu naukowego na temat schorzenia, którego objawami było kojarzenie liter i cyfr z kolorami, czasami dźwiękami. Pamiętam, że pomyślałem: *To ci nowina!*, ale wtedy usłyszałem, że takie postrzeganie to przypadłość zwana synestezją i „cierpi” na nią tylko mały procent społeczeństwa.

Muszę przyznać, że dosyć złowieszczo to brzmiało, jak jakaś choroba między amnezją a rozwolnieniem. Usłyszałem również, że nie wiąże się ona z żadnymi znanymi skutkami ubocznymi, *ble, ble, ble...* poza możliwymi korelacjami z kreatywnością czy pamięcią... Jedyna myśl, która mi się kołatała w głowie, to że nie wszyscy ludzie odbierają świat w taki sposób. Naprawdę? To tak, jakbym zobaczył nagłówek w gazecie: „Naukowcy donoszą, że ludzie potrafią oddychać przez nos”.

– Myślałem, że większość ludzi postrzega świat w ten sposób, ale wygląda na to, że wcale nie. Najwidoczniej dzieje się to dość rzadko – powiedziałem mamie.

Popatrzyła na mnie z tą zmarszczką w kąciuku oka, którą dzisiaj zauważyłem u Ollie, i skinęła głową.

– Wiedziałaś o tym, ale nic nie chciałam ci mówić. Bałam się, że może będziesz czuć się przez to „inny”. Musisz jednak przyznać, że to super, nie?

Tak. Tak właśnie uważałem. Teraz jednak to uczucie odeszło – wraz z mamą – i nikt inny nie był w stanie ani mnie zrozumieć, ani zabrać poczucia samotności.

Co do mojej siostry, rzeczywiście czekała na parkingu, oparta o subaru – stare auto mamy. Wciąż dziwnie się czułem, prowadząc ten samochód, ale to chyba lepsze niż chodzenie na piechotę. Tak mi się wydaje.

Gdy otwierałem auto, jeden ze starszych uczniów podjechał chevroletem camaro. Mój ojciec nazywał taki kolor kanarkowym. Jaskrawożółtym. Ollie i ja przyglądaliśmy się mu, usiłując ocenić doskonałość tej konkretnej barwy.

– Idealny? – zapytała Ollie.

Potrząsnąłem głową.

– O kilka odcieni za ciemny.

Ollie na mnie spojrzała.

– Tobie zawsze coś nie pasuje, prawda?

## CZY MOŻNA ZROZUMIEĆ UPLYWAJĄCY CZAS?

Jamison, jego ojciec i młodsza siostra – każde na swój sposób radzi sobie z utratą ukochanej matki i żony. Kiedy dwa lata po jej śmierci Jamisonowi umyka dzień jej urodzin, chłopak zaczyna się zastanawiać, czy istnieje sposób na zatrzymanie ulotnych wspomnień. Odpowiedzią na jego przemyślenia jest aparat, który kilka lat wcześniej dała mu matka. Od tej pory każdego dnia o tej samej godzinie i w tym samym miejscu Jamison zatrzymuje w swoim kadrze pojedyncze momenty z życia innych ludzi. Skupiając swój obiektyw na przypadkowych przechodniach, chłopak zaczyna patrzeć na świat w odmienny sposób. Początkowo prywatny projekt szybko przeraża się w coś znacznie większego. Dzięki nowemu spojrzeniu na otaczającą rzeczywistość Jamison nawiązuje nieoczekiwane znajomości w szkole i, co najważniejsze, udaje mu się ożywić pamięć o matce oraz naprawić relacje z ojcem i młodszą siostrą.

„Projekt 21:09” to droga do odnalezienia siebie, nadzieja na lepsze dni i lekcja tego, jak żyć po stracie bliskiej osoby.

„Przejmująco zabawna, niezwykle inteligentna słodko-romantyczna współczesna powieść pełna sarkazmu i... delikatnych, ale potężnych emocji”.

– Kirkus Review

„Największą siłą powieści są postacie, z którymi można się utożsamić, ożywają na stronie, a ich portret jest tak wyraźny jak na zdjęciu”.

– Booklist

„Dzieło oparte na postaciach, które celebrytują uzdrawiającą moc więzi, zachęcając czytelników do przyjrzenia się otaczającemu ich światu”.

– Publishers Weekly

„Uderzająco szczerzy obraz straty, żalu i uzdrowienia”.

– BookPage



ENDORFINA

ISBN 978-83-8231-377-2



9 788382 131377

MT2402E

Cena: 54,90 zł



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoendorfina